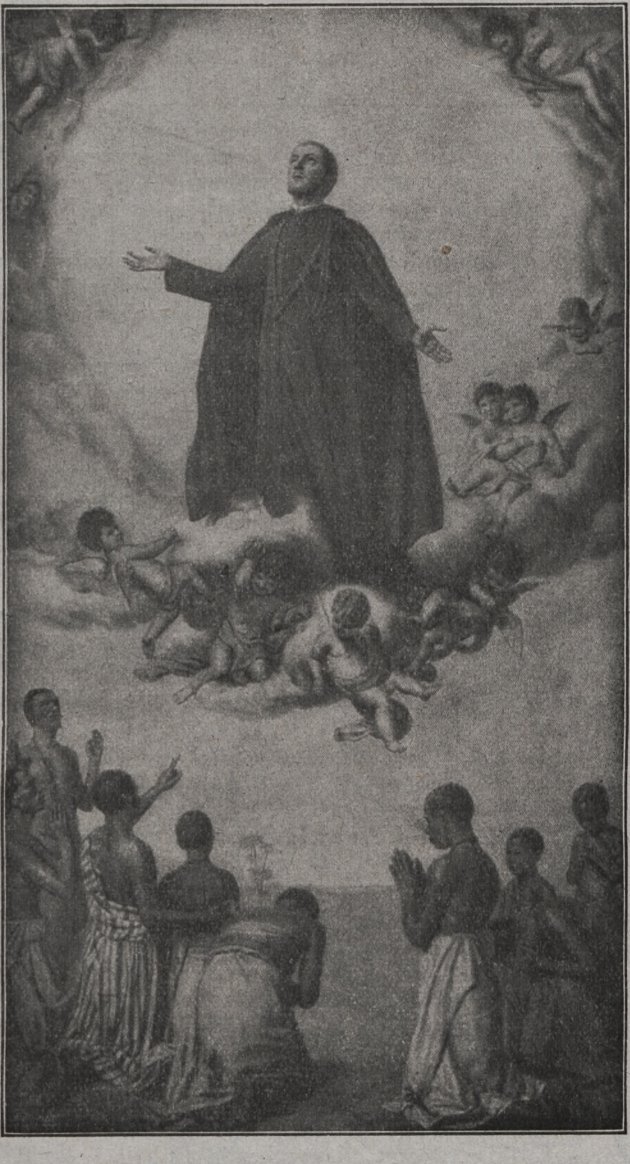
Rok XLV — Nr. 12 Grudzień 1937

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misji katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawieriańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej:

Warszawa I., ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań,* ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno,* woj. lw. — *Wilno,* ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa,* aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów,* p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce,* p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz,* p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123),* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Podziękowania i prośby.

Dziękując w pokorze Najśw. Sercu Jezusa, Matce Najśw., świątobliwej M. T. Ledóchowskiej, O. Wenantemu i św. Patronom za otrzymaną łaskę zdania egzaminu i przywrócenie zdrowia synowi oraz wiele innych łask przesyłam z wdzięcznością kwotę zł. 20.- na chrzest dziewczynki murzyńskiej im. Janiny. Na mszę św. za dusze ś. p. Eleonory Roberta Rheinów Stanisława i Janiny Kijaków zł. 4.-; Chrześniakowi memu Ignacemu Obongo zł. 2.- z prośbą o pamięć w modlitwach, o wzmocnienie wiary dla Ignacego K. N.N. — Składam gorące podziękowanie Najśw. Sercu Pana Jezusa, które za przyczyną Niepokalanej, św. Józefa, św. Antoniego Padewskiego, św. Teresy od Dz. Jezus, bł. Andrzeja Boboli i M. T. Ledóchowskiej przywróciło zdrowie córce mojej, która była beznadziejnie chora i bardzo niebezpieczną operację przeszła szczęśliwie. Równocześnie przesyłam zł. 10.- na misje. R. Sł. W. K. zł. 6.- na Murzynów w int. dziękcz. M. T. Ledóchowskiej i św. Antoniemu.



O Wschodzie ranny! Światło wiekuiste,
Sprawiedliwości Słońce promieniste,
Przybądź i oświeć w ciemnościach siedzące
Nędznych tysiące!

XI 37 8.7

Módlmy się i poświęcajmy!...

O. *Tomasin* ze Zgromadzenia Synów Najśw. Serca, Sudan.

...Podczas gdy niemal wszystkie narody uzbrajają się jeden przeciw drugiemu, my uzbrójmy się jeden dla drugiego w miłość, cierpliwość, w ducha poświęcenia. Toć już i sam Ojciec Św. za pośrednictwem Apostolstwa Modlitwy wezwał 30 milionów członków, a z nimi wszystkich wiernych do zjednoczenia się w wielkiej krucjacie modlitw, komunii św. i ofiar celem wybłagania miłosierdzia Bożego nad światem w dobie obecnej. Modlitwa jest wszechmocą błagającą i my przez nią stajemy się niejako wszechmocnymi nad Sercem Bożym.

Ta intencja modlitw i ofiar o pokój i zbawienie świata nie powinna jednak osłabiać w nas modlitwy i ofiar o zbawienie dusz naszej szczególnej trosce powierzonych.

Jak bardzo pociąga i ile pokoju użycza pobożnej duszy chrześcijańskiej myśl, że dobra komunia św. jednoczy ją nie tylko z Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa, lecz także z Jego ciałem mistycznym t. j. z całym Kościołem.

Każda komunia św. — to święto Bożego Narodzenia dla duszy. Możemy więc wtedy zaprosić pasterzy i królów, by z nimi razem uwielbiać Boże Dzieciątko, możemy przebiegać myślą morza i oceany i zespalać się duchowo z innymi pasterzami i mędrcami, którzy ze Wchodu na Zachód śpieszą radośnie za swoją gwiazdą, aby uczcić swego Zbawcę i Pana.

Wtedy to przede wszystkim należy nam przypomnieć sobie, że są jeszcze miliony mędrców i miliony pasterzy, którzy nie znają Pana Jezusa i dlatego nie mogą Go kochać i przyjmować do swoich serc jak my.

Nam wierzącym wypada wsłuchać się w słodką skargę Odkupiciela: „Proście Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo!" Nam wypada uświęcić ten trud robotników ewangelicznych potem z naszych czół i krwią naszej ofiary.

A te modły i ofiary zanoszone i spełniane w ukryciu przez ludzi za ludzi — w intencji zbawienia dusz nieznanych nam, lecz Bogu dobrze znanych, są, jak wierzę, najlepszym i najpewniejszym środkiem do ich nawrócenia.

Bądźmy wszyscy misjonarzami modlitwy i poświęcenia. Dziś koniecznie tego potrzeba.

....

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.

Maria Teresa Ledóchowska i jej proces beatyfikacyjny

Piętnaście lat upłynęło od szczęśliwej śmierci Służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej. Natychmiast po jej zgonie zaczęto mówić o tym, że prawdopodobnie zostanie wyniesiona na ołtarze i jej czciciele zaczęli wzywać jej wstawiennictwa u Tronu Bożego, uzyskując łaski potrzebne. Zaufanie do tej Sługi Bożej, ufność, że jej prośby mogą nam śmiertelnikom wyjednywać u Pana Boga łaski, o które prosimy, zaczęła się szerzyć po całym świecie tak, że dziś rzec można, nie ma kraju chrześcijańskiego, w którymby nie wzywano jej potężnej przyczyny u Dawcy wszelkiego dobra. Nawet na wyspach Oceanu Spokojnego, tam gdzie poczta zaledwie raz na miesiąc przybywa okrętem i tam znają, czczą i wzywają Wielką Misjonarkę, Wielką Polkę, wzywają Tę, którą Misjonarze nazwali *Matką Afryki.*

Ufność pokładana w Służebnicy Bożej zostaje zazwyczaj wynagradzana w sposób szybki, w sposób widoczny, w sposób m a c i e r z y ń s k i. Tysiące misjonarzy wzywało za życia pomocy Marii Teresy Ledóchowskiej i nie zawodziło się w swojej ufności, tysiące i dziesiątki tysięcy prosi Ją o pomoc w ciągu piętnastu lat po Jej śmierci i n i e d o z n a j e z a w o d u. Szczególnie czytelnicy „Echa z Afryki" i dobroczyńcy misji afrykańskich cieszą się jej opieką. Maria Teresa Ledóchowska ukochała ponad wszystko Boga i Bogu oddała swe życie. Aby Mu przywieść wiele dusz, ukochała Afrykę, która jej daje słodkie miano Matki. Maria Teresa Ledóchowska czuła się dzieckiem Boga, dzieckiem Kościoła św., ale czuła się także dzieckiem swej Ojczyzny. — Słuszną jest rzeczą, że katolicy wszystkich krajów i wszystkich kontynentów wzywają i doznają jej pomocy. Słuszną jest rzeczą, że misjonarze Afryki nazywają ją swą Matką — ale bardzo słuszną i zbawienną rzeczą byłoby dla nas, gdyby Polska więcej się zainteresowała tą swoją wielką córą. — Maria Teresa Ledóchowska żywiła wielkie nabożeństwo do świętych Polskich, szczególnie do św. Stanisława Kostki. Jej wielka wiara, jej świątobliwie życie uczyniło z niej heroinę naszego wieku. Jej wielka miłość dla biednych i cierpiących uczyniły z niej *Matkę* wielkiego Kontynentu. Niechże i Polska nasza uprasza u niej opiekę matczyną i łaski potrzebne dla naszego Narodu!

Proces beatyfikacyjny Służebnicy Bożej bardzo piękne robi postępy, tym bardziej, że we Włoszech przeprowadzono już egzamin dwóch cudów, dwóch cudownych uzdrowień uzyskanych za przyczyną Służebnicy Bożej, ale jedna rzecz stanęła na przeszkodzie. Maria Teresa — chociaż niesłychanie słabego zdrowia — niezmiernie wiele pracowała. Dniem i nocą pisała dla swych ukochanych misji, dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Kiedy przyszła chwila oddania Kościołowi św. jej pism do zbadania, zrobiono osobną szafkę w tym celu, ale się okazało, że była za mała i trzeba było wziąć jeszcze duży kufer, aby włożyć weń kopie jej listów. *Wszystkie te listy pisane w sprawach misyjnych,* a są ich tysiące i pisane w kilku językach.

Ta różnorodność i wielka liczba pism Służebnicy Bożej sprowadziła opóźnienie w Procesie beatyfikacyjnym, ponieważ Sędziowie duchowni, którzy mają je zbadać, nie mają na tyle czasu, aby tę pracę przeprowadzić...

Niechże zatem czciciele i „klienci" Marii Teresy Ledóchowskiej, t. zn. ci którym już łaski wyjednała, albo którzy o to proszą, pomodlą się do Pana Boga, aby przyśpieszył chwilę beatyfikacji swej wiernej Sługi a naszej Rodaczki. Rodaczki, która rozsławiła imię Polski po całej kuli ziemskiej, która czyni wszystkim dobrze i kocha ludzi miłością macierzyńską. *St. K.*

Walka z trądem

List O. *van Reeth* z Zakonu Premonstratensów, misjonarza w wikariacie apost. Buta.

Pewien amerykański lekarz, wysłany przez fakultet medyczny uniwersytetu w Chicago w misji naukowej do Konga belgijskiego, zatrzymał się przez dłuższy czas w Buta celem zaznajomienia się z organizacją służby zdrowia w kolonii. Zwiedził on szczegółowo przychodnię dla chorych dochodzących, ośrodek opieki nad matką i szpital, rozmieszczone w specjalnych murowanych budynkach a przeznaczone dla tubylców z Konga środkowego i okolic miasta Buta. Przy tej sposobności stawiał mnóstwo drobiazgowych pytań co do chorób tropikalnych, epidemii, wola i trądu.

Co się tyczy trądu, to przeprowadzał ów lekarz specjalne badania, z których podaję tutaj trochę szczegółów.

Jest faktem stwierdzonym ponad wszelką wątpliwość, że trąd czyni w niektórych krajach straszne spustoszenia. W r. 1933 ogłosił O. Bertini, ówczesny sekretarz Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, ciekawe zestawienie, według

którego ogólna liczba trędowatych na świecie waha się między 2 a 3 milionami. W Europie ma być około 7.000 trędowatych, w Ameryce około 36.000, w Afryce 500.000, w Azji 1.250.000. Do rozszerzenia tej strasznej choroby przyczyniły się najbardziej trzy rasy: Murzyni, Chińczycy i Hindusi. Najważniejszymi jej ogniskami są: południowe Chiny, Indie i środkowa Afryka, skąd poprzez Sudan sięga aż do Abisynii.

Trąd jest bez wątpienia najstraszniejszą chorobą nękającą ludzkość. Ma on za sobą daleką przeszłość, ponieważ znany był już w starożytności i uchodził za chorobę właściwą Fenicjanom. W owych zamierzchłych czasach Fenicjanie zamieszkiwali wąski pas nadbrzeżny dzisiejszej Syrii między Libanem a Morzem Śródziemnym. Ponieważ brak miejsca pchał ich w stronę morza, a z drugiej strony Liban dostarczał znakomitego budulca, Fenicjanie, z pochodzenia szczep kananejski, wyrobili się z czasem na znakomitych żeglarzy i pozakładali kolonie na wybrzeżach całego Morza Śródziemnego. Ci to właśnie Fenicjanie, urodzeni handlarze, roznieśli trąd szeroko po świecie. Prawdopodobnie przyczynili się do tego i Rzymianie, którzy zetknąwszy się z Fenicjanami w czasie wypraw wojennych przejęli od nich i trąd. Zresztą w dawnych czasach mianem trądu obejmowano, jak się zdaje, większość rozmaitych chorób skórnych.

Trąd właściwy atakuje tylko ludzi i jest zaraźliwy. Dziecko jednak, przychodzące na świat z rodziców trędowatych, nie rodzi się z trądem i oddzielone od rodziców może się wychować zdrowo. Trąd przenosi się przeważnie przez wspólne mieszkanie, a okazuje się nieraz dopiero po kilku albo nawet po kilkunastu latach po zetknięciu się z trędowatym. Widok człowieka trędowatego budzi nieprzezwyciężony wstręt i obrzydzenie.

Czytamy w ewangeliach, że Pan Jezus spotykał się często w ciągu swego nauczania z trędowatymi, którzy szukali u Niego uzdrowienia. Później, zaraz od pierwszych wieków chrześcijaństwa nie brakło nigdy bohaterskich dusz, które się poświęcały pracy nad ulżeniem smutnej doli trędowatych. Już około r. 372 miał założyć św. Bazyli w pobliżu Cezarei schronisko dla trędowatych, zwane Bazyliadą. W jedenastym wieku, koło r. 1048, ustanowił papież Damazy II zakon rycerski św. Łazarza, którego wyłącznym celem była opieka nad trędowatymi. W pismach Galiusza z II w. i Marcellusa Empiricusa z IV w. znajdują się o trądzie częste wzmianki. Przyniesiony do Italii

przez legiony Pompejusza rozszerzył się następnie wśród wszystkich narodów zachodnich, podległych niegdyś rzymskiemu panowaniu. W VII i VIII w. wystąpiło we Francji ponowne nasilenie tej choroby i zbiegło się z napadami Saracenów i Longobardów. Najbardziej jednak srożył się trąd na Zachodzie w okresie Wojen Krzyżowych, t. z. w XII i XIII wieku. Czytając życiorysy św. Franciszka z Assyżu, św. Katarzyny Sieneńskiej, bł. Kolombiniego i innych widzimy, że trąd dał im okazję do praktykowania najwznioślejszych cnót. Historycy są zdania, że w tym okresie liczba trędowatych w Europie sięgała do 30.000. Przez długi czas nazywano trąd ladrerią albo chorobą św. Łazarza, stąd pochodzi nawet wyraz: lazaret, na oznaczenie miejsca, gdzie opatrywano trędowatych.

Trąd powodują bakcyle Hansena, tak nazwane od ich odkrywcy Armauera Hansena. Dotychczas nie wiadomo, jaką drogą się one rozszerzają, najprawdopodobniej jednak za pośrednictwem pasożytów ludzkich, jak wszy, pchły, pluskwy, komary itd. One to są tymi czynnikami, które w najwyższym stopniu ułatwiają szerzenie się trądu w okolicach gęsto zaludnionych a biednych, przy wydatnej pomocy nędzy i brudu. Przebieg choroby może trwać nieraz bardzo długo. Zdarzają się wypadki, że przeciąga się do 15, 20 a czasem nawet i więcej lat. Od pewnego czasu wykazuje trąd w Kongu belgijskim skłonność do rozszerzania się. Wywołuje to uzasadniony niepokój nie tylko w okolicach dotkniętych tą chorobą, ale i u sąsiadów. Roczniki misji katolickich podają, że w dniu 1 lipca 1934 r było na obszarze Konga belgijskiego 544 trędowatych, odosobnionych w 26 schroniskach. Urzędowe dane za rok 1936 podają liczbę schronisk dla trędowatych na całym świecie na 168. Trzeba to przyznać, że kolonialne władze administracyjne podejmują godne uznania kroki celem ulżenia doli biednych trędowatych.

Dnia 3 maja 1936 r. zgotowała Belgia entuzjastyczne przyjęcie prochom O. Damiana de Veuster, zmarłego na

Jestem mocno przekonany, że nie ma lepszego środka zbawczego jak ofiara z własnych cierpień za zbawienie naszych braci. Wydaje się niemożliwością, ażeby Serce Jezusowe miało odrzucić taką ofiarę. Dusza, która znosi smutek i ból w tej intencji, ażeby przyszło do nas królestwo Boże, wykonuje niesłychanie ważną misję apostolską. Większą wartość w oczach Boga, niż trudy i nocne czuwania, ma ofiara całopalna miłości, podobna do ofiary Jego Boskiego Syna.

Contardo Ferrini.

trąd apostoła trędowatych na wyspie Molokai. Sam król Leopold III przybył umyślnie do Brukseli, ażeby uczcić tego sławnego syna ojczyzny w chwili znoszenia jego szczątków na ląd, a rząd przyłączył się do królewskiego hołdu.

Wśród nieustannych przeciwności jest dla nas ogromnym pokrzepieniem, że możemy od czasu do czasu rzucić okiem na tak doskonały przykład życia naprawdę pięknego. Tylko taką miłością, jaką on pałał, można porwać za sobą dusze i wieść je ku światłu, ku szczęściu, ku Bogu.

Dopisek Redakcji: Ku światłu, ku szczęściu, ku Bogu wiódł także biednych trędowatych Murzynów z wyspy Madagaskar nasz rodak, misjonarz-bohater O. Jan Beyzym Tow. Jezusowego. Czternaście lat (1898-1912) spędził on wśród tych swoich ukochanych „czarnych piskląt", wiodąc żywot zupełnego zaparcia się siebie. Zmarł jako ofiara miłości. O, bo nie brak w naszej ukochanej Polsce ludzi o sercu szerokim, zapalnym i silnej i hartownej woli, co ducha nauki Chrystusowej nie musnęli ot tak tylko „po łebkach", ale wniknęli w całą jego głębię i przyswoili sobie naprawdę. Dlatego też i teraz mimo krytycznych czasów, jakie przeżywamy, zwracamy się z ufnością do wszystkich czytelników Echa z Afryki z tą serdeczną prośbą: U schyłku roku 1937, w 25 lecie zgonu naszego ukrytego bohatera na polu pracy misyjnej, O. Jana Beyzyma, z wdzięczności dla Bożego Dziecięcia, które na to się narodziło, by zdjąć z nas trąd grzechu, złóżmy na ręce Sodalicji Klaweriańskiej miłosierną ofiarę na trędowatych!

Ojcu Beyzymowi

w 25 lecie zgonu. — (1912—1937).*

Poszedł, — co drogie złożył Bogu na ofiarę:
Pracę w lubej Ojczyźnie wśród miłych współbraci...
Nieznanym trędowatym zaniósł świętą wiarę,
Dla nich siły swe, zdrowie, dla nich życie traci.

Cóż go pcha, cóż go nagli do takiego kroku
W wieku męskim, dojrzałym, gdy zapał ostyga?
Co mu siły dodaje stale wśród widoku,
Na który z wstrętem słaba natura się wzdryga?

Boży duch w sercu Jana Beyzyma panuje,
Boży zew śle go do tych, co cierpią w oddali.
Miłość nad samolubstwem zwycięsko króluje. —
W obliczu takich czynów — o, jacyśmy mali!

A. B.

* Wdzięczna pamięć polskiego Jezuity trwa na Madagaskarze. Jego „czarne pisklęta", biedni trędowaci wnieśli obecnie prośbę do Stolicy świętej o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego O. Beyzyma.



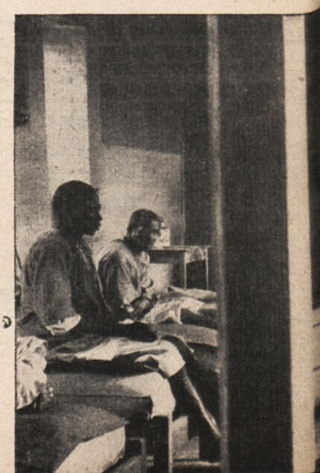




Trąd jest bez wą

najstraszniejszą chorobą n
trędowatych pogan! Nieśmy
stkim jednak dajmy im pozn

U góry: w drodze do kościoła; s :hronisk
Abisyńczyk; na dole: w smutnym rozw







pienia

ającą ludzkość. Ulitujmy się smutnej doli m ulgę w cierpieniach ciała. Przede wszy- Boga, zapewnijmy im szczęśliwą wieczność.

w Maranie (Madagaskar), założone przez O. Beyzyma; trędowaty niu; O. Beyzym wśród „czarnych piskląt"; ofiara trądu z Gariep.





Moje pierwsze wrażenia z Afryki równikowej

O. *Mieczysław Piekarczyk,* ojciec biały, Mutolere.
(Ciąg dalszy.)

Moje codzienne życie.

a) Nauka języka murzyńskiego. Nasza stacja misyjna, niedawno, bo siedm lat temu założona, ma swój kościół murowany, dom dla misjonarzy, szkołę oraz dom dla tubylczych zakonnic. U nas na każdej stacji musi być przynajmniej trzech Ojców, albo dwóch Ojców i jeden Brat-pomocnik.* Tutaj w Mutolere Ojcem Przełożonym jest Francuz, drugi Ojciec jest ze Stanów Zjednoczonych, w końcu ja trzeci.** Moim głównym zajęciem jest nauka języka murzyńskiego, na razie jednego; żeby jednak być dobrym misjonarzem, muszę nauczyć się jeszcze trzech innych, używanych na mojej placówce. Dlaczego aż tylu? Tutejsza ludność mówi jednym językiem; język urzędowy jest inny; katolicy z innych okolic, którzy przychodzą tutaj do kościoła, używają jeszcze innego języka. W okolicy znajdują się kopalnie cynku i złota, poszukiwacze złota przyciągają robotników z dalszych okolic, z którymi misjonarz także winien się porozumieć. Na razie trzeba mi zacząć od pierwszego, inne pójdą potem łatwiej, bo języki murzyńskie są podobne do siebie, zacząć jest najtrudniej. Język murzyński zupełnie różni się od europejskiego; sposób tworzenia słów jest zupełnie odrębny. W jednym słowie są niekiedy zawarte wszystkie części mowy: i rzeczownik, i zaimek, i przymiotnik, i czasownik; a potem te najrozmaitsze czasy, tryby i t. d. czasownika... Co do mnie, już od Wielkanocy spowiadam Murzynów, w pierwszych dniach maja odbyłem pierwszą podróż apostolską, przez cały tydzień objeżdżałem kaplice — to najlepsza praktyka dla języka.

b) Jako lekarz i... dentysta. Tu na stacji misyjnej codzień przed południem rozdaję lekarstwa i wyrywam zęby. Murzyni nie są wolni od chorób, chorują, nawet umierają!... Najwięcej ma się do leczenia ran różnego rodzaju, uleczalnych i nieuleczalnych,

---

* Tak rozporządził założyciel Zgrom. Ojców Białych kardynał Lavigerie.

** O. Mieczysław Piekarczyk jest pierwszym i dotąd jedynym ojcem białym Polakiem.

istnieje tu także trąd. Co do sposobu leczenia, misjonarze poprzestają na lekarstwach prostych, domowych; jeżeli jest coś ważniejszego, odsyła się pacjenta do lekarza rządowego. W prawdziwego lekarza misjonarz nie może się bawić, nie ma na to lekarstw i na lekarstwa pieniędzy. Nie ma także i czasu. W koloniach belgijskich rząd dostarcza lekarstw misjonarzom, w koloniach angielskich nie. Celem rozdawania lekarstw przez misjonarza było na początku i jest jeszcze i teraz pozyskanie ufności u Murzynów-pogan. Dwie choroby, a raczej trzy, są powszechne: ból głowy, niedomaganie żołądka i choroba „po całym ciele". Gdy żołądek tutejszemu Murzynowi nie dogadza, to oświadcza zaraz „inzoka", co odpowiada polskiemu słowu „tasiemiec". W rzeczywistości mają często tasiemca, ale znowu nie zawsze. Często mówią też, że całe ciało im dolega, i szukaj teraz, gdzie najwięcej dolega i co. Niekiedy jeden czarny pacjent widzi, że drugi coś otrzymuje, więc zaraz też sam pragnie zakosztować tego lekarstwa. Są też potem i chorzy poprostu przez współczucie dla drugiego.

c) Duszpasterskie obowiązki. Po południu słuchanie spowiedzi, odwiedzanie chorych. Na ogół dość rzadko umierają tutaj starzy po pogańsku, a to dzięki katolikom, którzy są już między młodym pokoleniem. Odprawiam także pogrzeby, lecz nie często, bo we wioskach zbyt oddalonych od misji katolicy chowają zmarłych sami; pod krzakami lub gdzieś w polu wygrzebie się poprostu grób i pochowa nieboszczyka. O samo ciało po śmierci Murzyn mało się tutaj troszczy, nie ma wrodzonej czci (kultu) grobów. Do mnie też należą chrzty, te są już liczniejsze; nowoochrzczonemu malcowi trzeba też dać na drogę mały krzyżyk, żeby poganie widzieli, że jest katolikiem. Śluby, te już należą do Ojca Przełożonego. Ślub nie różni się jeden od drugiego (nie ma ślubów pierwszej i drugiej klasy), tak samo i pogrzeb, panuje święta równość pomiędzy czarnymi dziećmi Ojca Jedynego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sodalicja św. Piotra Klawera

której celem jest praca nad rozszerzaniem chwały Bożej i dla zbawienia dusz w Afryce, spełnia swoje wzniosłe apostolstwo, budząc i pogłębiając wśród narodów cywilizowanych znajomość misji afrykańskich oraz przekazując tym ostatnim nadesłane ofiary. W tym celu wydaje czasopisma misyjne „ECHO Z AFRYKI" dla dorosłych (prenumerata roczna 2.- zł.) i „MURZYNEK" dla dzieci i młodzieży (prenumerata roczna 1.20 zł.), zawierające ciekawe i wzruszające wiadomości o życiu, pracach i trudach misjonarzy afrykańskich i opisy zwyczajów w dalekiej Afryce.

O tych misyjnych pisemkach tak się wyraża Prymas Polski J. Em. Ks. Kard. August Hlond w liście z dnia 12 czerwca 1936 roku :

„Z wielką wdzięcznością dziękuję za łaskawe nadesłanie roczników „Echa z Afryki" i „Murzynka". Są one świadectwem wspaniałym szlachetnej pracy Sodalicji św. Piotra Klawera, docierającej do najdalszych zakątków afrykańskiej ziemi."

Czytajmy i rozpowszechniajmy „Echo z Afryki" i „Murzynka". Płaćmy prenumeratę regularnie i bez opóźnienia. Bądźmy apostołami dobrej prasy. Niechaj każdy z nas pozyska na rok 1938 tym pisemkom

jednego nowego prenumeratora.

Bo kto poparcie zbożnym dziełom śle
Za wspomaganie Apostołów stałe
Dzielić też będzie w niebie z nimi chwałę...
Kochajmy misje i wspierajmy je!

Pokój temu domowi!

O. *Bucking*, oblat Niepokalanej, misjonarz w kraju Owambo.

Noc wigilijna dobiega do końca. Skończyła się pasterka, podczas której z przepełnionych radością serc czarnych katolików płynęła ku niebu gorąca modlitwa dziękczynna, a z ust drgająca serdecznym wzruszeniem kolęda. Ponad 300 tubylców przyjęło w komunii św. do swych serc Boskie Dzieciątko Jezus.

Zaświtał świąteczny poranek. Misjonarz odprawia dwie ciche msze św., a dwaj Bracia i cztery Siostry adorują obecnego na ołtarzu nowo narodzonego Zbawiciela. Reszta wiernych spoczywa już to w szkole, już to w warsztatach misyjnych. Po drugiej mszy św. Ojciec wyjmuje puszkę z tabernakulum. Dwaj ministranci z dzwoneczkiem i latarnią idą naprzód, a za nimi podąża misjonarz, niosąc w puszce, tuż przy sercu, Dzieciątko Jezus.

Na dworze panuje uroczysta cisza. Ścieżka wije się wśród pól pokrytych świeżą zielenią, to znowu biegnie przez łąki usiane kwieciem, które ożywczy deszcz wyczarował ze spieczonej niedawno słońcem ziemi. Cała przyroda wygląda jak jeden wspaniały dywan, który Ojciec niebieski rozesłał pod stopy swojemu Synowi. Ciszę mąci jedynie srebrzysty głos dzwoneczka. To Dziecię Jezus przechodzi przez ten ziemski padoł. Wszak to dziś ranek Bożego Narodzenia. Boskie Dziecię, rozkosz ludzkiego rodzaju, zjawiło się, by uszczęśliwić mieszkańców ziemi i obdarzyć ich pokojem, świętym pokojem betlejemskiej nocy. Jezus, miłośnik ubóstwa, który sam oświadczył, że „chorzy potrzebują lekarza", pozwala się nieść do biednej, chorej, trędowatej Ludmiły.

Naprawdę biedna jest ta stara Ludmiła, dawna pogańska czarownica, i w biednej, na pół rozwalonej mieszka zagrodzie. Ludzie omijają ją z daleka, bo boją się jej strasznej choroby, ale najłaskawszy Zbawiciel, który jeszcze przed wiekami ją umiłował, dał jej łaskę wiary i przybrał ją za swoje dziecię.

„Pokój temu domowi" mówi kapłan wchodząc do zagrody biednej chorej. Tak, pokój temu domowi! Wszak do ciebie, biedna Ludmiło, i do twej chaty przychodzi Dziecię Jezus, ażeby przynieść pokój, pokój świąteczny, tobie i twojemu domowi. — Trędowata pada na kolana. Na taką uroczystość przywdziała swe „najlepsze" łachmany, a na posiwiałą głowę zarzuciła chuścinę, i tak klęczy składając zżarte trądem ręce, niezdolne już nawet utrzymać różańca.

Wśród stosu rupieci zdążyła Siostra pielęgniarka przygotować zawczasu mały ołtarzyk.

Ojciec stawia na nim puszkę. Ponieważ chora oczyściła w sakramencie pokuty duszę z grzechów jeszcze wczoraj, zatem misjonarz przystępuje od razu do udzielenia komunii św. „Pokropisz mnie, Panie, hyzopem, a będę oczyszczony; obmyjesz mnie, a będę nad śnieg wybielony“ modli się Ojciec i skrapia trędowatą święconą wodą, a tym czasem chora przygotowuje się na przyjęcie do serca Pana Jezusa. Z głęboką pobożnością, której oznaką są ruchy głowy i okaleczałych rąk, powtarza za kapłanem modlitwy przed komunią św. „*Ira, Jezus, Momutima guanje* — Przyjdź, Panie Jezu, do serca mego“ kończy wreszcie chora. Wtedy kapłan wznosi w górę najświętszą Hostię i mówi: „Panie, nie jestem godzien...“, a potem: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa...“ i Boskie Dziecię wstępuje do serca biednej ale szczęśliwej trędowatej.

Boże Dzieciątko przyszło do niej, niosąc ze sobą pokój i błogosławieństwo, a ona, zapomniawszy o swej strasznej chorobie, kleczy cała zatopiona w uczuciach radosnej wdzięczności. Następnie powtarza za Ojcem modlitwy dziękczynne, krótkie ale serdeczne. Potem ostatnie błogosławieństwo puszką i Ojciec wraca z powrotem na misję.

Trudno opisać jakie uczucia przepełniają serce misjonarza podczas takiego pochodu. Oto Bóg najświętszy i wszechmocny, który od wieków sam sobie najzupełniej wystarcza, powodowany niepojętą miłością przychodzi do nas ludzi, nawet do najbiedniejszych z biednych, bo do trędowatych; przychodzi do duszy, która do niedawna tkwiła głęboko w pogaństwie i swoimi czarami wysługiwała sie szatanowi. Czyż można zrozumieć tę miłość Boskiego Zbawiciela? To cud miłości naszego Boga i Króla, Jezusa Chrystusa!

O, kochajmy tego dobrego i łaskawego Boga!

....

W okresie przed Bożym Narodzeniem, kiedy to nasze dusze pełne są świętego, radosnego wyczekiwania Emanuela, Boga z nami, zwróćmy nasze myśli i uczucia także w stronę tych krajów, tych ludów, tych dziatek, które jeszcze „Boga z nami“ nie mają. Odczuwając żywo, żywiej niż kiedykolwiek w tym okresie ogrom szczęścia, jaki płynie z posiadania prawdziwej Wiary, potrafimy lepiej odczuć i wystawić sobie, jak smutnym i szarym musi być życie biednych pogan, którzy Dzieciątka w żłóbku, Pasterki, Kolęd nie znają. Za tych, co z biednych najbiedniejsi, ofiarujmy choć jeden jedyny miłosierny uczynek, poślijmy w niebo choćby jedno jedyne pobożne westchnienie....

MAINA

Obrazek dramatyczny w 3-ch odsłonach

napisany przez Jawnutę.

Dokończenie.

MAHOMET. O niegodna, bądź przeklęta,
Niech ogarnie cię moc trwała,
Byś nią całkiem owładnięta,
Tak jak posąg skamieniała!
W twoim sercu, pełnym pleśni,
Niech pełzają chytre żmije,
Niech przy gromów groźnej pieśni,
Piorun w głowę twoją bije!
Niechaj wietrzyk, który liście
Drzew porusza swym oddechem,
Dla cię zawsze, wiekuiście
Mojej klątwy będzie echem.
Niechaj każda kropla wody,
Lub jagoda rwana w lesie,
Zamiast ulgi i ochłody,
Jad trucizny tobie niesie!
Niechaj każdy promień słońca
Razi blaskiem twoje oczy,
Aż nareszcie cię bez końca
Niezgłębiony mrok otoczy!
Za odstępstwo od swej wiary
I zuchwałość niepojętą,
Niechaj Allah ześle kary.
Bądź przeklętą, bądź przeklętą!...

ALI, ADORA i AGAR. Bądź przeklętą, bądź przeklętą!

(Ali i Adora odchodzą).

DŻITA i AGAR. Niech chrześcijanka podła zginie!
Śmierć Mainie!...

MAHOMET. Śmierć Mainie!...

(przebija ją sztyletem, po czym wraz z Agarą i Dżitą ucieka).

SCENA 7.

MAINA *(sama).* Umieram... konam... tak opuszczona,
Żem niby z drzewa... zerwanym listkiem,
Więc mię... o Jezu... przytul do łona...

(coraz ciszej.)

I sam... na wieki... stań mi się... wszystkiem!

(umiera.)

SCENA 8.

Ukazuje się chór Aniołów i trzymając nad Mainą wieniec z róż, śpiewa na nutę preludium Szopena.

CHÓR ANIOŁÓW. Choć twe życie spłynie
W czarną, głuchą noc,
Duch twój na wyżynie
Znajdzie życia moc.
Więc po krótkiej męce
Ten pożegnaj świat
I wyciągnij ręce
Po męczeństwa kwiat!

Z woli Wszechmocnego,
Wzięłaś krwawy chrzest,
Uwierzywszy w Tego,
Który był i jest.
Gdy się już na wieki
Kończy życia bój,
Odejdź w świat daleki,
Tam, gdzie Jezus twój!...

ZASŁONA SPADA.

W Port-Saidzie stoi na krańcu nasypu, sięgającego hen daleko w morze, kolosalna statua Lessepsa, twórcy kanału Suezkiego. Jedną ręką zaprasza tych, co przybywają od strony morza, drugą wskazuje ku wstępowi do kanału. Na podnóżu pomnika widnieje napis: „Aperui terram gentibus — Otworzyłem ludom świat“. Każdy chrześcijanin-katolik jest takim przez Boga w świat postawionym drogowskazem, ażeby otworzył poganom niebo. Czy pamiętam o tym?...

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

21 grudnia w dzień św. Tomasza, Apostoła.
27 grudnia w dzień św. Jana, Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krakowie.

† Memento za Zmarłych.

O. Ludwik Tacchini, wikariusz generalny Togo. — **Siostra Matylda Parolin,** franciszkanka św. Elżbiety.

Ks. kanonik Stanisław Pilchowski. — Ks. Józef Kucharczyk. — Ks. Aleksander Bubel. — Ks. Franciszek Buchhorn. — Jadwiga Knoepffler, zelatorka i długoletnia kierowniczka biura Sodalicji w Świętochłowicach. — Maria Sarzyńska. — Maria Kacprzykowska, długoletnia zelatorka i prenumeratorka. —Katarzyna Koziełowa, długoletnia prenumeratorka i dobrodziejka misji. — Anna Rzepka. — Stanisław Budzioch. Leokadia Ziółkowska. — Tekla Bylczyńska. — Stanisława Chludzińska. — Honorata Jaroszewska. — Barbara Luberda.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

KTO JESZCZE NIE PRZECZYTAŁ

Życiorysu Służebnicy Bożej

MARII TERESY LEDÓCHOWSKIEJ

(Cena 1.20 zł.)

niech się pośpieszy z zamówieniem, dopóki zapas starczy. Kto nie zna bliższych szczegółów o procesie beatyfikacyjnym, niech przeczyta co napisane na str. 179.

Powiększmy liczbę katechistów

Kto z rąk Bożych otrzymał tyle, że może chętnym datkiem wspierać bliźniego w potrzebie, niechaj się nie usuwa od tego miłosiernego uczynku. Misjonarze w Afryce potrzebują koniecznie współpracowników. Współpracownikami ich są nauczyciele-Murzyni, którzy w szkole utrwalają to, co kapłan głosi w kościele; którzy po wsiach, gdzie nie ma stałego duszpasterza, strzegą świętego znicza Wiary prawdziwej; którzy w nagłej potrzebie odradzającą wodą Chrztu św. otwierają duszom współbraci bramę do wiecznej szczęśliwości. Nauczyciele ci są na służbie misji, misja więc łoży na ich utrzymanie. Szczupłej kasie misyjnej odpowiadać musi jednak z konieczności szczupła tylko liczba czarnych katechistów. Powiększmy my ich liczbę! Na utrzymanie roczne potrzeba 150 zł., ale każdą i najmniejszą ofiarę dla katechistów przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera, by ją przekazać Misjonarzom w Afryce. Czarny katechista czyni dużo dobrego, a uczestniczy w nim zaś w wielkiej mierze ten, który go ofiarą swą utrzymuje.